

Czarnek nie sypnie pieniądza

Jeśli UWr nie będzie konkurencyjną, nowoczesną uczelnią, to nie będzie na podwyżki dla pracowników. Zostały tylko dwa lata tej kadencji i nikt nie zrealizuje w ich trakcie nowego programu – mówi prof. Przemysław Wiszewski, odwołany przez ministra Czarnka rektor, który ponownie kandyduje.

ROZMOWA Z
PROF. PRZEMYSŁAWEM WISZEWSKIM

BEATA MACIEJEWSKA: Znowu startuje pan w wyborach rektorskich na UWr, po dwóch latach. Nie ma pan dosyć ataków, hejtu, zdrady współpracowników?

PROF. PRZEMYSŁAW WISZEWSKI: To kwestia odpowiedzialności. Kadencja rektora obejmuje cztery lata. Pierwsze dwa lata dają szansę na wprowadzanie nowych rozwiązań, wyniki widać w trzecim, czwartym roku. Moja kadencja została przerwana po półtora roku. Chcę dokończyć to, co zacząłem, przygotowując wraz z zespołem aplikację, która wprowadziła Uniwersytet Wrocławski do projektu „Inicjatywa Doskonałości – Uczelnia Badawcza” (IDUB), a tym samym do grona dziesięciu polskich uczelni badawczych.

Ale związki zawodowe nie chcą. Co pan uczynił związkowcom, że na pana donieśli do ministra Czarnka? Przecież dwa lata temu poparli i pana, i IDUB.
– Sam chciałybym to wiedzieć.

Jeśli nie wiadomo o co chodzi, to... chodzi o pieniądze. Skoro wygraliście konkurs na Uczelnię Badawczą i dostaliście większą subwencję, pracownicy mogli mieć nadzieję, że pensje pójdą w górę.

– Od początku mówiliśmy, że te pieniądze są „znaczone” – to 36 mln zł rocznie na sprzęt, stypendia naukowe, dodatki za wysokiej jakości badania, nagrody dydaktyczne, granty. Nie można ich wydać na podwyżki dla wszystkich pracowników.

Pełniący obowiązki rektora Jan Sobczyk zwrócił uwagę, że związki zawodowe domagały się też zniesienia niesprawiedliwych różnic między pracownikami. Pracują na tej samej uczelni, wykonują tę samą pracę, ale dostają różne pensje. Bo pracują na różnych wydziałach.

– Trzeba zrozumieć system wynagradzania na uczelni. Od lat pensje podstawowe są mniej więcej podobne, ale wydziały same przyznają do nich dodatki motywacyjne i zadaniowe (wcześniej aneksy) zgodnie z oceną potrzeb i zaangażowania pracowników. Wydziały bogatsze mogą dać większe dodatki, a biedniejsze – mniejsze. Stąd się biorą duże różnice.



• **Prof. Przemysław Wiszewski**

FOT. TOMASZ PIETRZYK
/ AGENCJA WYBORCZA.

I to boli?

– Myślę, że boli.

Które wydziały są bogate?

– Bogate to może za duże słowo. Natomiast nasz system finansowy od kilkunastu lat opierał się na zachętach do pozyskiwania dodatkowych środków przez wydziały. I w rezultacie więcej na dodatki mogą przeznaczyć te, które mają dużo zleceń z gospodarstw, grantów, ale też więcej studentów wieczorowych czy zaocznych, jak na przykład Wydział Prawa, Ekonomii i Administracji.

O, tam akurat nie jest pan zbyt popularny, w przeciwieństwie do swojego rywala, prof. Olkiewicza. Dlaczego?

– Myślę, że powodów jest wiele. Ale spora grupa osób poczuła się zagrożona tym, co zrobiliśmy, porządkując finanse uczelni. Tymczasem my po pro-

stu przywracaliśmy ustawowe zasady: studia zaoczne powinny być finansowane z pieniędzy, które wpłacili studenci. Ale tak czasami nie było. Część finansowano z subwencji, a wówczas koszty tych studiów ponosił cały uniwersytet. To powodowało, że wydziałowi...

...wydziałowi prawa...

–...na przykład wydziałowi prawa, ale też każdemu innemu, któremu władze w ten sposób rozliczały koszty kształcenia, zostawało więcej środków do wykorzystania na ewentualne dodatki. Koszty rozłożone były więc na wszystkich, ale zyski trafiały do nielicznych.

To niesprawiedliwe.

– I to zmieniliśmy.

Sądzę, że entuzjazmu nie było?

– To zrozumiałe, bo przecież wcześniejsze zasady nie były ustalane przez samych pracowników. A teraz wydział

nagle stracił środki, które dotąd były przeznaczone dla nich. W rezultacie część z nich poczuła się zagrożona, uznając, że może się skończyć zmniejszeniem ich pensji. I ja te obawy rozumiem, ale jako rektor musiałem kierować się zgodnością z prawem i dobrem całej wspólnoty.

Wspólnie z dziekanem wypracowaliśmy mechanizm, dzięki któremu te obawy się nie ziściły. W efekcie porządkowania finansów na koniec roku pojawiła się stosunkowo wysoka nadwyżka w budżecie uczelni. Po raz pierwszy od lat. I teraz, gdy mamy koszmarną inflację, te pieniądze można będzie – mam nadzieję – przeznaczyć na podwyżki uposażeń na całym uniwersytecie.

Skoro rozmawiamy o pieniądzu pracowników, porozmawiajmy o pensji rektorskiej. „Wiszewski przyznał sobie ogromne wynagrodzenie” – czytam na forach. „Jeden z najlepiej zarabiających rektorów w Polsce” – wytykali związkowcy.

– Nie przyznałem sobie wynagrodzenia, bo nie mogłem. Żaden rektor nie może. Wynagrodzenie ustala minister oraz rada uczelni. Po konsultacjach z radami uczelni minister Wojciech Murdzek tak ustalił wysokość wynagrodzeń rektorów we Wrocławiu, żeby odzwierciedlały wielkość uczelni. Dlatego najwyższe wynagrodzenie miał i ma nadal rektor Politechniki Wrocławskiej, drugie – rektor Uniwersytetu Wrocławskiego, dalej Uniwersytetu Przyrodniczego itd.

Nie miał pan nic do powiedzenia w sprawie swojej pensji?

– Jedynie, co zrobilem, to złożyłem wniosek o zmniejszenie wynagrodzenia pod koniec 2021 r. Już wtedy inflacja zaczęła przyspieszać, a ja nie miałem możliwości, żeby dać pracownikom podwyżki. Z ministerstwa docierały informacje, że ani w 2021 r., ani w 2022 r. nie będzie środków na znaczące zwiększenie wynagrodzeń dla pracowników. Ten wniosek był adresowany do ministra, Rada Uczelni go pozytywnie zaopiniowała. Nie został rozpatrzony, minister Czarnek wolał mnie odwołać.

Jak to pan nie mógł dać podwyżek? Może pan nie chciał? Czarnek mówił w radiu RMF FM, że pod koniec ubiegłego roku przeznaczył 900 mln z oszczędności budżetowych na podwyżki dla uczelni. I zapowiedział, że od października będą dodatkowe pieniądze, kolejne kilkadziesiąt milionów złotych przeznaczaniem na podwyżki dla nauczycieli akademickich.

– Owszem, dostaliśmy 20 mln, ale to były pieniądze „znaczone” – zgodnie z ustawowym zapisem z przeznaczeniem na rzeczowe aktywa trwałe. Dlatego nie tylko my, ale żadna uczelnia nie mogła przyznać na tej podstawie podwyżek pracownikom. Rada Szkolnictwa Wyższego i Nauki ZNP wytknęła to przekłamanie ministrowi Czarnkowi i wyliczyła, że na realny wzrost wynagrodzeń w szkolnictwie wyższym i nauce potrzeba ponad 3 mld zł. Rocznie.

Plotki, które o panu opowiadają, są już na miarę tych z dworu Windsor-

Gdy przyszli studenci, prosząc o godziny rektorskie na Strajk Kobiet, zgodziłem się, bo uznałem, że w ten sposób realizujemy misję uniwersytetu, zgodnie z zasadami wolności, równości i otwartości.

Jeśli ceną za obronę studentów i akademickich wartości podstawowych jest utrata stanowiska rektora, warto taką cenę zapłacić